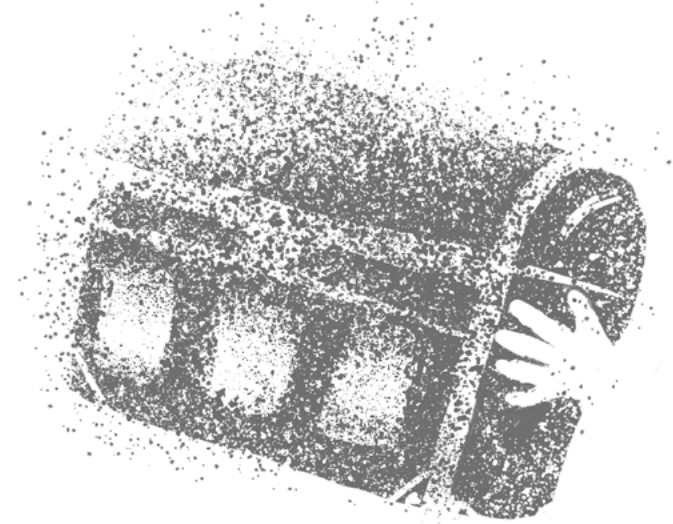


ZBIGNIEW NIENACKI



PAN SAMOCHODZIK

i NIEWIDZIALNI



ROZDZIAK I

Tajemnica nowego biurka • Samodzielny Referat do Zadań Specjalnych • Kwalifikacje detektywa • Dlaczego jestem starym kawalerem? • Pojawia się „ktoś” • Metody detektywów • Smutne przewidywanie • Po co przyjechał Johann Schreiber? • Panna Monika

Zbigniew Nienacki
Pan Samochodzik i Niewidzialni

powieść z serii: „Pan Samochodzik i...”

© by Zbigniew Nienacki
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Katarzyna Kołodziej
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
w Wydawnictwie Literatura
Łódź 2022

ISBN 978-83-8208-101-5

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Pewnego wiosennego dnia do mojego pokoju w Ministerstwie Kultury i Sztuki wniesiono drugie biurko. Zaniepokoił mnie ten fakt i natychmiast zameldowałem się u zwierzchnika, aby wyjaśnić tę sprawę.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że w pokoju tym, który jak dotąd zajmowałem samotnie, mieścił się Samodzielny Referat do Zadań Specjalnych, podległy Centralnemu Zarządowi Muzeów i Ochrony Zabytków, którym kierował dyrektor Marczak. Drzwi z niewiele znaczącym napisem zamykały dostęp do pomieszczenia z moim biurkiem i kilkoma starannie zamykanymi szafami, gdzie mieściły się skoroszyty pełne dokumentów i notatek dotyczących zaginionych podczas wojny zbiorów muzealnych i prywatnych kolekcji dzieł sztuki oraz kartoteki międzynarodowych fałszerzy obrazów i handlarzy antyków. Tu, w tym małym pokoiku na Krakowskim Przedmieściu, zajmowałem się wyjaśnianiem zagadek, związanych z zaginięciem niektórych bezcennych przedmiotów zabytkowych, pracowałem nad rozwikłaniem misternie splecionych nici, które prowadziły do przestępczych gangów przemytników

i zwykłych rabusiów. Zazwyczaj wykonywałem zadania o charakterze poufnym i bardzo delikatnym, gdy granica między przestępstwem a nieświadomością bywała prawie nieuchwytna.

Rosły wciąż ceny zabytkowych przedmiotów na międzynarodowych aukcjach. Coraz więcej ludzi odkrywało materialną wartość zabytkowych rzeczy, chciało w nich lokować pieniądze, posiadać je, cieszyć się nimi w swych domach. Popyt na stare dzieła sztuki czynił niezwykle opłacalnym przemyt tych przedmiotów. Polska, której dobra kulturalne zostały tak bardzo zubożone przez lata wojny i hitlerowskiej okupacji, musiała się bronić przed narastającą przestępczością. Muzea, kryjące skarby kultury narodowej, otrzymywały coraz doskonalszy system zabezpieczeń przed kradzieżami, zwiększono zainteresowanie prywatnym handlem dziełami sztuki, celnicy zwrócili większą uwagę na walizki podróżnych. Wypowiedziano walkę fałszerzom dzieł sztuki, którzy starali się wzbogacić kosztem niefachowości naiwnych zbieraczy różnego rodzaju staroci.

Walkę z przestępczością w tej dziedzinie prowadziły wyspecjalizowane komórki w Komendzie Głównej Milicji Obywatelskiej, urzędy celne, pracownicy muzeów. Samodzielny Referat, którego byłem szefem oraz jedynym pracownikiem, także odgrywał dość poważną rolę i miał wiele zadań do spełnienia. Skoroszyty i kartoteki w moim pokoju kryły niejedną historię, godną, być może, pióra autora sensacyjnych powieści.

Nie muszę chyba podkreślać, że z uwagi na dość delikatny charakter tej pracy, działalność referatu okryta została tajemnicą i tylko niewielu urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki domyślało się, co kryło się za drzwiami mojego pokoju. Dlatego też zaniepokoiłem się, gdy dwaj woźni z ministerstwa wnieśli nagle drugie biurko.

– Niech się pan przygotuje na dużą niespodziankę – powiedział do mnie dyrektor Marczak, wskazując mi miejsce w wygodnym fotelu naprzeciw jego ogromnego biurka. – Czeką pana awans. Do tej pory zajmował pan stanowisko starszego referenta. Od dziś jest pan kierownikiem Samodzielnego Referatu do Zadań Specjalnych. Cieszy się pan?

– Oczywiście! – zawołałem z entuzjazmem. – Wstawiono jednak do mojego pokoju jeszcze jedno biurko. To mnie niepokoi.

Dyrektor Marczak uśmiechnął się wyrozumiale. Miał okrągłą, puciołowatą twarz o różowych policzkach i wielką łysinę nad czołem. Na jego twarzy zawsze rysował się wyraz ogromnej poczciwości, ale był to człowiek niezwykle sprytny i przebiegły. Niejednego przestępcę wyprowadził w pole niewinnym spojrzeniem niebieskich oczu.

– Czy słyszał pan kiedy, panie Tomasz, aby kierownik był zarazem jedynym swym pracownikiem? Czy byłoby w porządku, aby pan sam sobie wydawał polecenia i sam przed sobą zdawał sprawozdania? Skoro został pan kierownikiem, to pomyślałem także o tym, aby miał pan pracownika.

Nie czułem się powołany do kierowania innymi ludźmi. Charakter pracy był specyficzny. Nowy pracownik musiałby znać się nie tylko na sztuce, jej historii, ale także odznaczać się zdolnościami detektywistycznymi. Praca wiązała się z wieloma przygodami, niekiedy bardzo niebezpiecznymi. Człowiek taki oprócz specjalistycznego wykształcenia powinien być także odznaczać się sprawnością fizyczną, odwagą i przedsiębiorczością. Winien to być człowiek samotny, nieobarczony rodziną, gdyż ten typ pracy wymagał często wielodniowych wyjazdów służbowych poza Warszawę.

Dyrektor Marczak jak gdyby czytał w moich myślach.

– Proszę się nie obawiać, panie Tomasz. Znaleźliśmy kogoś bardzo odpowiedniego. Ów „ktoś” jest samotny, ukończył historię

sztuki, odbył praktykę w Muzeum Narodowym, a także muzeum regionalnym. Umie świetnie fechtować się i jeździć konno, na mistrzostwach juniorów otrzymał pierwsze miejsce w strzelaniu z małokalibrowego karabinka sportowego...

W tym momencie mój kaszel przerwał wywód dyrektora.

– Pan się zaziębił? – w głosie Marczaka zabrzmiała troska.

– Nie – odparłem. – Ale pozwalam sobie przypomnieć, panie dyrektorze, że w Samodzielnym Referacie nie jeździ się konno, nie strzela z karabinu ani z armat. Potrzebny jest raczej spryt, inteligencja i wiedza.

– Tak, tak, naturalnie – zgodził się dyrektor. – Wydaje mi się, że ten „ktoś” posiada również i te cechy. Jeszcze w szkole podstawowej zorganizował i prowadził Kółko Młodych Detektywów, które w czasie wakacji zdemaskowało bandę złodziejasków, kradnących jabłka z sadów miejscowych rolników. Nasz „ktoś” trochę się nudził, pracując w muzeach, inwentaryzując i odkurzając zabytki. Jak napisał w podaniu: „pożąda przygód i mocnych wrażeń”. Tak więc, panie Tomaszu, nie znaleźliśmy żadnych przeciwwskazań, aby odrzucić podanie, tym bardziej że rosną zadania w walce z przestępczością i musimy podwoić swoje wysiłki. Poza tym kandydat do pracy odznacza się niebagatelną cechą, przydatną do wykonywania zawodu detektywa. Może świetnie wprowadzić w błąd każdego przestępcę.

– Jakąż on posiada niezwykłą cechę? – zaciekałem się.

– Jest to po prostu osoba bardzo piękna – stwierdził Marczak. Niemal zapadłem się w głębi fotela.

– A więc to kobieta... – wyszeptałem zgnębiony.

Z twarzy dyrektora Marczaka zniknął wyraz poczciwości. Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie surowo.

– Czyżby pan miał jakieś uprzedzenia? – oburzył się. – Nie wie pan, że kobiety niemal na każdym polu dorównują nam, mężczy-

znom? A może to starokawalerska nieufność każe panu wrogo odnosić się do myśli o współpracy z kobietą? Pańskie godne potępienia starokawalerstwo jest pańską prywatną sprawą. Nie pozwolimy jednak, aby uprzedzenia do kobiet miały wpływ na działalność Referatu do Zadań Specjalnych.

– Nie jestem uprzedzony do kobiet – wybąkałem.

– To czemu się pan nie ożenił? – podchwytliwie zapytał Marczak. – Czy przykład szczęśliwego pożycia małżeńskiego pańskiego szefa nie miał na pana wpływu?

Zwiesiłem głowę.

– Przecież pan wie, dyrektorze, że już parę razy o mało nie zostałem małżonkiem. Ale tak się składało, że pan mnie zawsze wtedy wysyłał w teren na długi czas i nigdy nie mogłem tych spraw doprowadzić do końca. Nie każda kobieta chce za męża człowieka, który większą część roku spędza poza domem.

– Niech pan nie zwala winy na charakter swojej pracy – zagrzmiął groźnie bas dyrektora. – Marynarze również wyjeżdżają dość często i to na długo, a jednak zakładają rodziny. Jest pan po prostu uprzedzony do kobiet. Ale to się musi skończyć.

To mówiąc, dyrektor Marczak stuknął dłonią w biurko, dając mi do zrozumienia, że nie zamierza dłużej dyskutować na temat nowego pracownika. Zgnębiony podniosłem się z fotela, aby wrócić do swego pokoju i w samotności przemyśleć sprawę, która spadła na mnie tak nieoczekiwanie. Ale gest Marczaka osadził mnie w fotelu.

– Chwileczkę, panie Tomaszu – uśmiechnął się chytrze, jak gdyby przewidując, że zamierzam czmychnąć z jego gabinetu. – Ta młoda osoba czeka w sąsiednim pokoju. Pragnę ją panu przedstawić. Wdroży ją pan w przyszłe obowiązki. Ona pracuje u nas już od dzisiaj.

I do gabinetu dyrektora weszła wysoka dziewczyna lat około dwudziestu czterech. Była rzeczywiście ładna, jakąś cukierkową,

pomadkowo-marmoladkową urodą z reklam przekrojowej mody. Ubrana była w stylu retro, w długą sukienkę. Jasnoblond włosy układały się w misterne loki. Biała cera, malutkie usta w kształcie serduszka, niebieskie oczy mocno podmalowane.

– Monika – powiedziała do mnie, podając mi wiotką dłoń o ostrych paznokciach, polakierowanych na czerwono. Odnosiło się wrażenie, iż przed chwilą rozdzierała na sztuki krwawiące kawały wołowiny.

Z taką panią ewentualnie można by się wybrać do dyskoteki, ale absurdalna wydawała mi się myśl, aby ją wtajemniczać w sprawę referatu, zlecać zadania wymagające sprytu i siły fizycznej. Nonszalancki styl, z jakim mnie przywitała, ten pełen kokieterii uśmieszek, którym obdarowała dyrektora Marcza, były zapewne na miejscu w jakimś rozrywkowym lokalu, ale nie tutaj, w Centralnym Zarządzie Muzeów i Ochrony Zabytków.

Powiedziałem z powagą:

– Tomasz jestem, starszy referent.

– Kierownik – przypomniał Marczak. – Od dziś został pan kierownikiem, a panna Monika pełnić będzie funkcję młodszego referenta.

Dyrektor Marczak wyszedł zza biurka i z ogromną galanterią podsunął panią przepastny fotel, jednocześnie posyłając mi pełne nagany spojrzenie. Zapewne to ja powinienem był podsunąć ów fotel, gdy tymczasem zgnębiony zupełnie sterczałem pod ścianą.

Monika sprawiała na mnie wrażenie osóбки, która marzy o strojach, kosmetykach, podbojach miłosnych. Nietrudno było wyobrazić sobie, że gdy skończy pracę, przed ministerstwem będzie na nią czekał sznur długowłosych młodzieńców z propozycjami najróżniejszych rozrywek. Już widziałem ją w kawiarni, jak niefrasobliwie opowiada przyjaciółkom o swoim szefie i sprawach, którymi musi się zajmować. Na wieść, że mam taką współpracowniczkę,

przed ministerstwem zaparkują swoje piękne samochody handlarze antyków. Będą jej oni proponować przejażdżki nad Zalew Zegrzyński i *party* w willach podmiejskich, aby wyłudzić wiadomość o przedsięwzięciach referatu, który miał za zadanie między innymi wnikiwanie w ich ciemne interesy.

Sprawiałem chyba wrażenie przyciśniętego nieszczęściem człowieka, innymi słowy – miałem zapewne głupi i tępy wyraz twarzy. Toteż młoda osóбка zaczęła się odnosić do mnie z zupełnym lekceważeniem. Całe jej zainteresowanie skupiało się na dyrektorze Marcza.

– Bardzo się cieszę, że moje podanie zostało uwzględnione – oświadczyła mu z promiennym uśmiechem, z wielką gracją zakładając nogę na nogę i wyjmując papierosa ze skórzanej papierosnicy. – Zawsze marzyłam, aby pracować w charakterze detektywa. Zajęcie w muzeum jest nudne, monotonne, nie można wykazać swoich zdolności.

Pracowałem przez dłuższy czas w muzeum i byłem tym zachwycony. Nie było dla mnie nic piękniejszego niż przebywanie wśród starych, zabytkowych przedmiotów odznaczających się niezwykle pięknem. Ta panią też była niezwykle ładna, ale ja wolałem ładne stare obrazy, meble, starą piękną biżuterię.

– Znam biegle francuski, niemiecki, angielski – szczebiotała panna Monika, zaciągając się papierosem. – Gdy jako stypendystka przebywałam w Londynie, z wielką pasją oglądałam filmy z Jamesem Bondem. Wtedy to postanowiłam zostać Bondem w spódnicy.

– A któż to jest Bond? – zapytał z głupia frant, aczkolwiek i ja widziałem wiele filmów z Jamesem Bondem, a nawet zdarzyło mi się raz zmierzyć z nim osobiście w słynnej sprawie zaginionego pamiętnika hitlerowskiego zbrodniarza.

– Nie słyszał pan o Bondzie? – tym razem już wyraźne lekceważenie zabrzmiało w jej głosie. – To tajny agent 007 angielskiego